OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna 1.50 z odb. w Adm. 1.95 z odn. do domu

10 gr.

Rok VII. Kraków, Czwartek 29 lipca 1937 r. Nr. 208

Ultimatum Japonii

Pekin pod obstrzałem artylerii japońskiej

SZANGHAJ. Z Tientsinu donoszą, że naczelny dowódca wojsk japońskich w Chinach Północnych gen. Katsuki wystosował na ręce przewodniczącego rady politycznej prowincji Hopei i Czahar, gen. Sung-Cze Yuana ultimatum z żądaniem wycofania 37-ej dywizji z obszaru Lukucziao do wtorku do południa według czasu lokalnego, zaś z Pekinu i okolic do środy do południa.

Dowództwo japońskie nie zgadza się, aby wycofane wojska chińskie pozostały w Hung-Tsun (16 klm. od Pekinu), ponieważ miejscowość ta leży na linii kolejowej Pekin-Tientsin. Japończycy domagają się wycofania wojsk chińskich do Pao-Ting-Fu.

Wojska japońskie zajęły wczoraj po południu umocnione stanowiska w odległości dwóch kilometrów od zachodniej bramy Pekinu, wystawiając karabiny maszynowe i artylerię.

Takie same przygotowania poczyniono pomiędzy Tung-Czao a wschodnią bramą Pekinu. Dowództwo japońskie w Tientsinie wydało podobne zarządzenia ze względu na postawę 29-ej armii chińskiej.

O godz 7 min. 30 czasu lokalnego Japończycy rozpoczęli ostrzeliwanie Pekinu z karabinów maszynowych oraz artylerii polowej i ciężkiej. Ostrzeliwana jest zachodnia brama chińskiej dzielnicy Pekinu.

TOKIO. Agencja Domei przedstawia następujący obraz sytuacji w Północnych Chinach:

Zmotoryzowane oddziały japońskie, wysłane z Feng-Tai do Pekinu, celem ochrony obywateli japońskich, przybyły do bramy Pekinu, zwanej Kwangan, o godz. 18.30.

Dowódca zażądał od straży chińskiej otwarcia bramy, zgodnie z porozumieniem, zawartym przez sztab japoński z przedstawicielami rady politycznej prowincji Hopei i Czahar (tak nazywa się rząd tych dwu prowincyj chińskich).

Straż chińska odmówiła otwarcia bramy. Rozpoczęły się rokowania. W rezultacie o godzinie 19.10 Chińczycy otworzyli bramę, puszczając do miasta połowę oddziału japońskiego.

W tym momencie straż chińska znienacka ostrzelała rozdzielony na dwie części oddział japoński z karabinów maszynowych i dział piechoty. Rzucono również granaty ręczne.

Wojska japońskie odpowiedziały ogniem. Walka trwała do godz. 2-iej nad ranem. Ofiarą zajścia po stronie japońskiej padło 4-ch zabitych i 2-ch rannych. Oprócz tego rannych zostało 2-ch dziennikarzy japońskich, którzy towarzyszyli wojskom.

Ambasada japońska, z uwagi na groźną sytuację, poleciła obywatelom japońskim zebrać się w dzielnicy poselskiej. Radca ambasady japońskiej udał się do burmistrza Pekinu, żądając wydania rozporządzeń, gwarantujących bezpieczeństwo obywateli japońskich, znajdujących się w Pekinie.

Według wiadomości z Tientsinu, oddział japoński otoczył 800 żołnierzy chińskich pod Tung-How, żądając złożenia broni.

TIEN TSIN. W koncesji japońskiej wybuchła bomba, raniąc 7 osób. Władze japońskie ogłosiły stan oblężenia.

PEKIN. Ubiegłej nocy pod bramą Szao - Yan - Men na wschód od Pekinu doszło do walki. Wojska japońskie, idące z Tung - Szu w Ho-pei, zastawszy bramę zamkniętą, usiłowały sforsować ją, lecz wojska chińskie odparły je ogniem karabinów maszynowych.

Około 100 żołnierzy japońskich, którzy dostali się do miasta przez zachodnią bramę, otoczonych zostało przez wojska chińskie. Specjalna policja wydała zarządzenia w kierunku obrony wewnętrznej.

Lotnicy ofiarami Alp

ZURYCH. — W mityngu lotniczym dookoła Alp zanotowano już dwa wypadki.

Pierwszy wydarzył się pod Thun, gdzie „as" lotnictwa niemieckiego Udet musiał lądować na skutek poważnego uszkodzenia aparatu.

Drugiemu wypadkowi uległ kpt. czechosłowacki Engler pod Tirano en Valtellina. Musiał on również lądować.

Pogrzebali żywcem człowieka

Trybunał skazał sprawców na dożywotnie więzienie

BOMBAJ. Trybunał w Hyderabadzie skazał na dożywotnie więzienie czterech tubylców, oskarżonych o pogrzebanie żywcem człowieka, który wśród ludności miejscowej uchodził za czarodzieja.

Wypadek ten wydarzył się w miejscowości Sultanpur. Mieszkaniec tej wioski nazwiskiem Bucria, o którym mówiono, iż uprawia „czarną magię", według powszechnego mniemania ciemnej miejscowej ludności spowodował za pomocą swych czarodziejskich praktyk śmierć wielu osób.

Kiedy jeden z wieśniaków Mulliah ciężko zachorował, cała ludność jednogłośnie orzekła, że chorobę wywołał swymi czarami Bucria.

Do łoża chorego przyprowadzono „czarodzieja", grożąc mu śmiercią, jeżeli nie przywróci zdrowia choremu.

Kiedy Mulliah zmarł, czarodzieja związano powrozami i wrzucono żywcem do grobu zmarłego.

Kilka tysięcy milicjantów

poległo na polach pod Brunete

SALAMANKA. Komunikat urzędowy głównej kwatery wojsk powstańczych podaje:

Na froncie Aragon, na odcinku Albarracin zajęliśmy miejscowości Reguela i Calomares. Na froncie madryckim, na odcinku Brunete rozpaczliwe ataki nieprzyjaciela na pozycje, zdobyte przez nas ostatnio, zostały zdecydowanie odparte.

Posuwanie się naszych wojsk trwa nadal i osiągnęliśmy wszystkie cele, nakreślone przez dowództwo. W czasie ostatnich walk wojska nasze zniszczyły przeszło 50 czołgów. Liczba zabitych milicjantów, którymi zasłane jest pole bitwy pod Brunete, sięga kilku tysięcy.

MADRYT. Komunikat Ministerstwa obrony podaje: Napór nieprzyjaciela trwa w dalszym ciągu. Powstańcy atakowali z Brunete kilkakrotnie pozycje wojsk rządowych, wspierani przez artylerię, wobec czego oddziały rządowe cofnęły się nieco do strefy lesistej, na północ od Brunete.

Pozycje rządowe na południe od Villanueva de la Canada zostały silnie umocnione. Na pozostałym froncie 5 i 8-go korpusu odparto wszystkie ataki nieprzyjacielskie.

W Andaluzji, na froncie Pozoblanco oddziały rządowe stawiły zwycięsko opór natarciu nieprzyjaciela na pozycje u zbiornika wód Guadahuellato. Nieprzyjaciel pozostawił 30 zabitych, 10 karabinów maszynowych i stracił 10 jeńców. Straty wojsk rządowych nieznaczne.

MADRYT. — Wczoraj wieczorem na froncie Brunete czołg rządowy, szybko posuwający się, najechał na samochód, w którym znajdowała się reporterka fotograficzna prasy francuskiej pani Garda Taro oraz specjalny korespondent dziennika „Clarion" w Toronto (Kanada) Ted Allen.

Pani Taro odniosła tak ciężkie obrażenia, że przewieziona do szpitala wkrótce zmarła. Allen zaś doznał złamania nogi.

Częste pożary od upałów

ORAN. — Posucha i upały, jakie panują od dłuższego czasu w Algierii, zwłaszcza w okolicach położonych w głębi lądu, powodują częste pożary lasów.

W ubiegłym tygodniu wybuchły dwukrotnie pożary w pobliżu miejscowości Oued - Slissan (departament Oran). Pastwą płomieni padły znaczne przestrzenie lasów. Rozszerzaniu się pożarów sprzyjają wiatry i gęste zalesienie.

Honorowe obywatelstwo Sławkowa

dla Marsz. Śmigłego-Rydza

Na uroczystym posiedzeniu rady gminy Sławków jednomyślnie postanowiono nadać honorowe obywatelstwo Marszałkowi Edwardowi Śmigłemu Rydzowi.

Jednocześnie rada gminna złożyła ślubowanie, że w myśl wskazań Marszałka wytęży wszystkie siły w pracy dla dobra Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Nowy olbrzym morski Italii

świadczy o włoskim wyścigu zbrojeń

RZYM. Cała prasa zajmuje się uroczystościami triesteńskimi spuszczenia na wodę pancernika „Vittorio Veneto", podkreślając w artykułach wstępnych doniosłość tego przełomowego momentu w dziejach faszystowskiej marynarki wojennej.

Nowy pancernik jest pierwszą na świecie jednostką liniową o wyporności 35 tys. ton. wybudowaną od r. 1920, — daty budowy brytyjskiego pancernika „Hood".

Zdaniem „La Voce d'Italia", włączenie do kadr floty nowego olbrzyma wraz z bliźniaczym pancernikiem „Littorio", którego budowa jest już na ukończeniu, oznacza początek nowej polityki morskiej Włoch i oparcia floty włoskiej na wielkich jednostkach bojowych, jednocześnie bowiem kończy się kosztem ponad miliarda lirów modernizacja 4 starych pancerników „Giulio Cesare", „Doria", „Duilio" i „Cavour", z których ostatni wrócił już na służbę.

„Lavoro Fascista" podkreśla doniosłość powołania przez Mussoliniego na matkę chrzestną żony robotnika, co jest symbolem współpracy wszystkich warstw dla potęgi państwa.

Przy tej okazji podaje prasa dawno niepublikowany stan floty wojennej Włoch, na którą składają się: 6 pancerników (2 po 35 tys. ton i 4 po 24 tys. ton), 19 krążowników (7 po 10 tys. ton i 12 od 5 do 8 tys.), 15 okrętów wywiadowczych, 36 kontrtorpedowców, 34 torpedowce i 98 łodzi podwodnych, nie licząc jednostek pomocniczych.

Krwawe zajścia w Cleveland

CLEVELAND. Wczoraj wieczorem doszło ponownie do zajść pod fabryką „Republic Steel Co.".

Samochód, wiozący robotników, udających się do pracy, najechał na członka placówki strajkujących, który poniósł śmierć. Zaostrzyło to jeszcze bardziej wrogi nastrój, tak iż niebawem doszło do zajść, w których wyniku kilka rannych osób odwieziono do szpitala.

Policja w dalszym ciągu czuwa u bram fabryki, zwłaszcza w chwili zmiany pracujących robotników.

CLEVELAND. Około północy doszło znowu do zajść pomiędzy robotnikami, udającymi się do pracy, a placówkami strajkujących. 7 osób odniosło rany. Uszkodzono 75 samochodów.

2.900 świątyń ulegnie rozbiórce

Nowe represje przeciw duchowieństwu i religii w Sowietach

Dziennik belgijski „La Libre Belgique" donosi o nowych represjach w stosunku do duchowieństwa i religii w Sowietach.

Ofensywę tę zapowiada in. in. komisarz ludowy spraw wewnętrznych, który oświadczył, że „wszystkie kościoły muszą być zniszczone".

W najbliższym czasie budynki, dotychczas przeznaczone dla celów kultu religijnego, których zresztą jest bardzo mało, zostaną rozebrane. Niektóre z nich mają być przekształcone na teatry, kina i t. p.

Jako pobudki powyższego rozporządzenia władz sowieckich podaje się... dbałość o „bezpieczeństwo". Ocaleją jedynie nie które świątynie, stanowiące zabytki starej architektury rosyjskiej, po których mają być oprowadzani jak po muzeach turyści.

Obecnie wydano już rozkaz rozbiórki 2.900 świątyń i 63 klasztorów. W Władywostoku, gdzie rezydował biskup diecezji, katedrę zamknięto. Nie ulega wątpliwości, że ten nagły napływ wzmożonej energii u bezbożników został wywołany bardzo wyraźnym odrodzeniem religijnym, jakie w ostatnich czasach dawało się zauważyć w szerokich kołach ludności Sowietów.

Ks. Kentu w drodze do Polski

Dostojni goście odwiedzą Kraków

W najbliższych dniach przybywają do Katowic własnym samochodem księstwo Kentu, którzy będą gośćmi swoich znajomych, pp. Kozioł-Poklewskich.

W dniu 31 b. b. dostojni goście wraz z pp. Kozioł-Poklewskimi udadzą się do Krakowa, gdzie zwiedzą zabytki miasta oraz wezmą udział w śniadaniu wydanym na ich cześć przez hr. Potockich.

Następnie księstwo Kentu wrócą do Katowic i po kilkudniowym tam pobycie udadzą się do Łańcuta, gdzie będą gośćmi hr. Potockich. Z Łańcuta księstwo Kentu udadzą się do Serbii.

Dostojni goście podróżują w charakterze prywatnych turystów. Księstwu nie tylko że nie towarzyszy nikt ze świty, ale nie mają nawet własnego służącego.

Na wiadomość o przyjeździe do Polski księstwa Kentu ordynat łańcucki, Alfred hr. Potocki oraz zarząd zamku są formalnie zasypywani ofertami z różnych stron Polski, a nawet i zagranicy, od osób, które proponują urządzenie rozmaitych widowisk, które urozmaiciłyby pobyt książęcej parze.

Pewien impresario chce przyjechać z całym zespołem baletowym, inny znów pragnie zaprezentować wyczyny koniabuchaltera.

Z niezwykłą propozycją wystąpiła pewna pani, która by chciała sprzedać księstwu Kentu, za pośrednictwem hrabiego wachlarz za „skromną" sumkę, bo „tylko" za 1.000 złotych.

Narzeczona z automatu

Nowy dziwoląg amerykański

W kilku miastach U. S. A. umieszczono automaty, które wyrzucają fotografie młodych panien, chcących wstąpić w związki małżeńskie.

Aby uchronić młodzieńców, którzy również tęsknią do ogniska domowego, od „kupna kota w worku", przy automacie znajduje się ekran, na którym można obejrzeć wszystkie kandydatki do stanu małżeńskiego.

Po dokonaniu wyboru należy wpuścić do automatu dolara, aby otrzymać fotografię „damy serca" z jej nazwiskiem i adresem.

Dalszy ciąg „narzeczeństwa" i ewentualne małżeństwo zależą już wyłącznie od porozumienia osobistego narzeczonych z automatu.

100 miliardów kosztuje wojna

prowadzona na ziemiach hiszpańskich

Pismo hiszpańskie „El Sol" podało ostatnio niezmiernie ciekawe obliczenia kosztów obecnej hiszpańskiej wojny domowej.

Mianowicie koszta samych działań wojennych, uzbrojenia, amunicji, sprzętu wojennego i floty wynoszą ze strony rządu madryckiego 30-miliardów pesetów (przeszło 39 miliardów złotych).

Dodać należy do tego koszty wojenne rządu gen. Franco, który oblicza je nieco taniej bo, na 16 miliardów pesetów. W sumie koszta wojenne wynoszą z górą 48 miliardów pesetów, przeszło 59 miliardów złotych.

Obliczenia te nie dotyczą spraw gospodarczych — ruiny kraju, zastojów w przemyśle, ofiar w ludziach i t. p. Według „El Sol" minimalny szacunek tych strat wyniesie nie mniej 40 miliardów pesetów (52 miliardy złotych).

Ogólne koszta jakie Hiszpania z tytułu walk bratobójczych poniesie, wynoszą zatem ponad 10 miliardów złotych.

Obok tych obliczeń należy uwzględnić straty poniesione w dziełach sztuki, bezcennych zabytkach kultury hiszpańskiej, zniszczonych muzeach, bibliotekach, słowem szkody, których w walucie efektywnej obliczyć niepodobna.

Ile poza tym wynoszą koszta interwencji zainteresowanych mocarstw? Tego nikt jeszcze nie wie.

Procesy obrońcy Grzeszolskiego

Procesy sądowe głośnego obrońcy adw. Zyg. Hofmokl Ostrowskiego (ojca) wynikłej na tle sprawy Grzeszolskiego wciąż jeszcze figurują na wokandzie sądowej.

Wobec uchylenia przez Sąd Najwyższy wyroku Sądu Okręgowego w Sosnowcu, który wskutek apelacji prokuratorskiej podwyższył adwokatowi za obrazę Sądu w treści depeszy, karę z 1 miesiąca aresztu na 3 miesiące aresztu i pozbawienie prawa praktyki na okres lat dwóch; proces ten rozpatrzony będzie po raz czwarty.

W ub. tygodniu Sąd Najwyższy przekazał akta sprawy do Sądu Okręgowego w Sosnowcu dla ponownego rozpatrzenia sprawy przez inny komplet sędziów.

Strajk rozwiedzionej żony

Mąż wychodzi z domu oknem

Miasto Largmont w U. S. A. stało się od pewnego czasu punktem zbornym tysięcy wycieczkowiczów.

W hotelach, restauracjach, barach nie ma ani kawałka miejsca dla nowych przybyszów. Sklepy, fryzjerzy robią złote interesy.

Miasto stało się nagle sławne z racji strajku okupacyjnego, jaki zastosowała wobec swego małżonka pani Johnson.

Pani Johnson otrzymała rozwód i rozeszła się ze swym mężem, mr. Ralphem. Ale mr. Ralph odmówił płacenia alimentów w wysokości 7 dolarów tygodniowo, które sąd przyznał pani Genowefie. Ta zaś wpadła na osobliwy pomysł: zainstalowała się na werandzie domu swego byłego męża i okupuje ją usiłując w ten sposób zmusić mr. Ralpha do poddania się wyrokowi sądowemu.

Mr. Ralph zaciął się i nie reaguje na osobliwy strajk; nie chcąc spotkać się z b. małżonką wychodzi... przez okno i wchodzi tą samą drogą po drabinie.

Chciwi sensacji Amerykanie zjeżdżają masowo do Largmont i ciągną pod dom mr. Johnsona. Aparaty fotograficzne trzaskają bez przerwy, ale pani Johnson nic sobie z tego nie robi. Wytrwała jest i czeka.

10 groszy zapłacił za 500 zł.

Dzieci bawiły się banknotami

W Konarzynach na Kaszubach wydarzył się niezwykły wypadek. Paweł Prądzyński pracujący u rolnika Brefki, zauważył podczas roboty w polu, że grupa dzieci bawi się różnego rodzaju papierkami.

Zaintrygowany tym zbliżył się do nich i stwierdził ze zdumieniem, że wśród tych papierków znajduje się banknot 500 złotowy. Prądzyński zaproponował dzieciom 10 groszy za banknot. Dzieci z radością przyjęły tę propozycję i wręczyły banknot Prądzyńskiemu, który dostarczył go znów swemu pracodawcy.

Następnego dnia przypadkowo do Prądzyńskiego zwrócił się budowniczy Szatkowski i zapytał czy nie znalazł pieniędzy. Sprawa więc się wyjaśniła i Szatkowski otrzymał swe pieniądze.

Uczciwy Prądzyński otrzymał w nagrodę 50 zł.

Złóż ofiarę na F. O. N.

POCHWAŁA

— Czy to mydło jest dobre?

— O, bardzo dobre! Bardzo wydajne! Można się nim myć raz na cztery dni!

Zle się dzieje Polakom w Niemczech

Burzliwe posiedzenie Sejmu w sprawach śląskich

Wbrew ogólnym oczekiwaniom na wczorajszym posiedzeniu Sejmu rozwinęła się obszerna dyskusja. Zdawało się, że zgłoszone przez Rząd ustawy nie nastręczą posłom żadnych wątpliwości. Stało się jednak inaczej.

Posłowie śląscy, jak się okazało mieli wiele zastrzeżeń, szczególnie w stosunku do ustawy o języku urzędowym na terenie okręgu sądu w Katowicach.

Ustawa ta przewiduje, że w razie potrzeby można przesłuchiwać strony w języku niemieckim. Rząd polski pragnie w ten sposób podkreślić swoją tolerancję wobec ludności niemieckiej.

Najostrzejsze było wystąpienie pos. dr. Nowaka. Atakował on zachowanie się ludności niemieckiej na terenie Śląska, a w szczególności omawiał położenie ludności polskiej w Niemczech.

Przy oklaskach Izby udowadniał, jak źle się dzieje po tamtej stronie granicy i jak dawne, dobrze wszystkim znane metody wynaradawiania są nadal praktykowane. Zmieniły się tylko formy, a poza tym ludność polska słyszy różne miłe słówka, które nie chodzą w parze z czynami.

Mimo oświadczenia kanclerza Hitlera ustawa o obywatelstwie z 1935 pozbawia ludność polską w Niemczech praw obywatelskich. Ustawa o zagrodzie dziedzicznej, jako posunięcie germanizacyjne, nie ustępuje w niczym ustawie wywłaszczeniowej.

Dąży się do likwidacji prasy polskiej w Niemczech. Jeśli tak dalej pójdzie, to Prusy Wschodnie pozostaną bez polskiej gazety (skandal). Mówca odczytuje odpowiednie głosy prasy polskiej i oświadcza, że 800.000 Niemców w Polsce kształci 54 tys. dzieci w szkołach niemieckich, gdy tymczasem półora miliona Polaków w Niemczech ma szkołę polską tylko dla 5 tys. dzieci.

Gdy widzę oświadcza pos. Nowak, jak p. Premier przyjmuje sen. Hasbacha (Niemiec) a Polacy od roku nie mogą się doczekać w Niemczech przyjęcia przez kanclerza Rzeszy, to mam uczucie, że cofnęliśmy się do r. 1908.

Pos. Ligoń popiera stanowisko pos. Nowaka, przytaczając przykłady, ilustrujące położenie ludności polskiej w Niemczech.

Dopóki trwa ucisk na Śląsku Opolskim, dopóki rząd niemiecki nie przyzna ludności polskiej, zamieszkałej w Niemczech, takich uprawnień, jakie mają Niemcy w Polsce, należy się przeciwstawić tej ustawie.

Ostatni zabrał głos wiceminister sprawiedliwości Chełmoński, który oświadczył, że zagadnienie obrony interesów Polaków w Niemczech nie jest obce rządowi i troska jego o to nie jest mała.

Gdybyśmy mieli załatwić sprawę tak, jak Niemcy w stosunku do ludności polskiej, to trzeba załatwić sprawę w całokształcie nie tylko w okręgu sądu w Katowicach, ale tak samo w okręgach sądów w Poznaniu i Toruniu.

Jest to nasza sprawa wewnętrzna, my się obecnie w czymkolwiek wobec kogokolwiek nie wiążemy.

Ze względów prestiżowych należy uregulować sprawę własnym ustawodawstwem i nie odkładać do sesji zwyczajnej, gdyż ta sesja nadzwyczajna jest niejako uroczystością zwolnienia się z obowiązku konwencji górnośląskiej.

Wniosek o odrzuceniu ustawy upadł. Ustawa została uchwalona w drugim i trzecim czytaniu.

Następnie przyjęto również projekt ustawy o rozciągnięciu przepisów o reformie rolnej na województwo śląskie oraz usta wę o przyjmowaniu gruntów na własność Państwa za niektóre należności pieniężne.

Po przeczytaniu interpelacji marszałek zamknął posiedzenie.

Wesoły kącik

Tragedia elektryczna

Państwo Kupczykowie byli zmartwieni. Wieczorem miał przyjść do jedynej ich córki Kazi konkurent, a tu na nieszczęście zamknięto elektryczność, bo zabrakło pieniędzy na zapłacenie rachunku.

— Jak Adaś zobaczy, że u nas światło zamknęli, od razu zrozumie, że z tym moim posagiem to picunek!... — łkała panna Kazia.

— Trudno — westchnął ojciec — wódkę do kolacji kupiłem, trzy złote mi zostało. Rachunku nie zapłacę! Trzeba będzie siedzieć przy świecach i jakoś się wytłomaczyć...

Wieczorem pan Adaś zjawił się punktualnie.

— Uszanowanie, uszanowanie — przywitał go pan Kupczyk. — Widział pan co za nieszczęście? Przed minutą nam się elektryczność zepsuła i musimy siedzieć przy świecach.

— Zepsuła się — powtórzył współczujący gość. — Zaraz lecę do telefonu i zadzwonię do pogotowania elektrycznego, żeby elektrotechnika przysłali.

I za nim państwo Kupczykowie zdążyli zaprotestować, pan Adaś był już za drzwiami. Państwo Kupczykowie zamarli z przerażenia. Przyjedzie elektrotechnik, zobaczy, że licznik opieczętowany.

— Przez elektryczność starą panną zostanę — łkała głośno Kazia.

Po chwili wrócił zdyszany Adaś.

— Jak tylko który robotnik wróci z miasta, to zaraz przyślą — zakomunikował.

Rozmowa przy stole nie kleiła się. Męczące czekanie na elektrotechnika trwało przeszło godzinę. Wreszcie rozległ się dzwonek.

— Ja tu względem naprawy — oświadczył przybyły.

— Pro... prosimy, prosimy!... — zapraszał gorączkowo spocony pan Kupczyk. — Najpierw do stołu, po tym do roboty. Po staropolsku. Wódeczki można?

Przybyły wypił, otarł rękawem usta i wstał.

— No teraz do roboty.

— Zaraz, zaraz — zaprotestował gospodarz — jeszcze kieliszeczek.

Robotnik wypił drugi kieliszek, podziękował i znów chciał się podnieść, ale pan Kupczyk nalał po raz trzeci.

— Może się upije — pocieszał się — i nie dojrzy co jest...

Ale elektrotechnik wypił trzeci kieliszek, czwarty... dziesiąty i tak wyglądał jakby wódki nie wąchał. Kiedy już wódki więcej na stole nie było, odsunął krzesło.

— No, teraz do roboty!

Panna Kazia dostała nerwowej czkawki, a czerwony jak burak gospodarz czuł, że się nogi pod nim chwieją.

— Panie! — chwycił się ostatniej deski ratunku, kiedy się znaleźli sami w przedpokoju. — He, he, rozumiesz pan, dla kawału mi zależy, żeby dzisiaj nie naprawiać. Masz pan trzy złote... Powiedz pan temu w pokoju, że się dziś nic nie da zrobić.

— Hm, jak pan uważa — mruknął robotnik, chowając do kieszeni ostatnie trzy złotówki pan Kupczyka.

— No, wejdź pan — wziął go pod pachę gospodarz — i powiedz tam pan w pokoju, że się elektryczność nie da naprawić.

— Elektryczność? Jaka elektryczność? Ja mu miałem kocioł w kąpielowym zreperować, bo cieknie.

— Kocioł?

— No tak! Przysłali po mnie stąd od Dziubińskiego.

— Co? — jęknął pan Kupczyk. — Dziubiński? To o piętro wyżej!

Robotnik ruszył ku drzwiom drapiąc się w głowę.

— Ciemno na schodach — mruknął — to się o piętro pomyliłem.

Napoleon Sądek.

RADIO

ŚRODA, DNIA 28.VII.1937 R.

6.15 „Kiedy ranne". 6.18 Gimnastyka. 6.38 Muzyka. 7.00 Dziennik poranny. 7.10 Muzyka (płyty). 8.00 — 11.57 Przerwa. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Dziennik południowy. 12.15 Jak budować na wsi — pogadanka. 12.25 Orkiestra salonowa. 13.00 Przerwa. 15.45 Wiadomości gospodarcze. 16.00 „Z mojego warsztatu" — szkic literacki. 16.15 Trio Polskiego Radia. 16.45 Wspomnienia ze Szczypiorny. 17.00 Koncert solistów. 17.50 „Buduję własny dom". 18.00 Chwila Biura Studiów. 18.10 Program na jutro. 18.15 Muzyka lekka. 18.50 Pogadanka aktualna. 19.00 Słynni dyrygenci. 19.50 Wiadomości sportowe. 20.00 „Za tą chatą co to Jana..." — letnia bajka. 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 Koncert chopinowski. 21.45 Powieść mówiona: „Wakacje pani Wandy". 22.00 Muzyka taneczna. 22.50 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II (Mokotów)
Fala 216.8.

13.00 Bohaterowie historii i literatury w muzyce. 14.00 Parę informacji. 14.06 Koncert rozrywkowy (płyty) 15.00 Pogadanka aktualna. 15.10 Życie kulturalne stolicy. 15.15 Koncert solistów. 16.00 — 22.00 Przerwa. 22.00 Wiadomości sportowe. 22.05 Muzyka lekka. 23.00 Kwadrans poetycki. 23.15 — 24.00 Muzyka rozrywkowa.

Walka o poprawę zarobków

w kopalniach kruszcu na Śląsku

Pod przewodnictwem dyr. Piaseckiego odbyły się wczoraj po poł. w sali posiedzeń Związku Pracodawców Górnośląskiego przemysłu górniczo - hutniczego wstępne rokowania między przedstawicielami przemysłu a organizacjami robotniczymi w sprawie zmiany umowy zbiorowej w kopalniach kruszcu na Górnym Śląsku, która to umowa została przez związki zawodowe wypowiedziana.

Konferencja ograniczyła się do wysłuchania żądań robotniczych w tym przedmiocie. Żądania robotnicze odnośnie kopalń kruszcu są podobne do żądań, wysuniętych przez robotników w kopalniach węgla kamiennego i zmierzają do poprawy zarobków robotniczych.

Następne pertraktacje odbędą się w połowie września.

Świadkowie w sprawie przytyckiej

będą dodatkowo zbadani w piątek

W związku z częściowym uwzględnieniem skargi kasacyjnej w sprawie przytyckiej przez Sąd Najwyższy, jak dowiadujemy się, w piątek dnia 30 bm. odbędzie się w Radomiu dodatkowe badanie świadków, zgłoszonych przez obronę.

Podczas badania będą obecni adwokaci Lejb Landau i Aleksander Margolis.

Szef hiszpańskiego lotnictwa

w tajemniczej misji w Paryżu

PARYŻ. — Organ płk. de la Rocque „Le Petit Journal" informuje, iż do Paryża przybył szef hiszpańskiego lotnictwa rządowego płk. Ortiz.

Cel jego misji otoczony jest tajemnicą. Jednocześnie dziennik informuje, iż sekretarz Generalnej Konfederacji Pracy Jouhaux bawi w Walencji. Celem jego podróży, jak sam wskazał dziennikarzom, jest przygotowanie ewakuacji szeregu działaczy politycznych hiszpańskich, którzy schronili się do liceum francuskiego w Walencji, a których rząd walencki uważa za zakładników politycznych.

Działacze ci mają być wymienieni na szereg osobistości lewicowych, pozostających po stronie gen. Franco.

Ks. Windsoru gościem poety

WIEDEŃ. — Książę Windsoru, który bawi obecnie z małżonką w Salzburgu przyjął zaproszenie Rajmunda Hoffmanstahla, syna słynnego poety.

Tarapaty pana taty

Ucieszne przygody Walentego Grypka



Juliusz Morawski

Musisz mnie kochać!...

Wzruszające dzieje miłości dziewczyny z ludu do arystokraty

Z tajemniczych powodów hrabia Tudziewicz musiał poślubić niemiłą sobie podobno bogatą Klarę Demską. Chciał jednak zostać jej mężem tylko z nazwy, co młodą małżonkę doprowadzało do silnego wzburzenia. Tudziewicz był bowiem zakochany w biednej dziewczynie, Hance Czernównie, która zdradę ukochanego wzięła mocno do serca i powzięła pewne plany. W tym celu zawarła przyjaźń z przyjacielem Tudziewicza, Antonim Notylskim.

Do tych myśli skłoniła ją przypadkowo napotkana Sybila Gojek, podająca się za wróżkę.

Demscy oplątali hrabiego Tudziewicza dla podejrzanych celów, gdyż hrabia nie wiedział, że w Ameryce żyje jego ojciec, który uciekł z Polski przed wielu laty w dość niezwykłych warunkach. Jeden z braci Demskich — Tomasz, czuwał w Ameryce nad starym hrabią, wmawiając w niego, że syn jego nie żyje.

Ale Dembski i jego siostra Klara oczekiwali skutków małżeństwa, ale... nie mogło ich być. Sprawa ta sprowadziła do Polski Tomasza.

Obydwaj bracia postanowili wymusić na Klarze współżycie z przyjacielem wróżki Gojkowej, panem Antonim.

Pewnej nocy Tudziewiczowi udało się dostać kompromitujące go dokumenty i spalić. Następnego zaraz dnia Hanka zniknęła. Porwała ją Klara, chcąc dokonać potwornej zemsty na dziewczynie, którą winiła o oziębłość męża. Bracia Demscy, zakochani w Hance, zakazali siostrze czynić krzywdę Hance.

15. Zgraja w opałach

— Tom — wołał, wpadając do pokoju Alfred Demski. — Klara uciekła oknem.

Tomasz Demski zerwał się natychmiast i podbiegł do brata.

— To niemożliwe!

— Mówię ci przecież! Coś mnie tknęło, żeby do niej zajrzeć! Otwieram drzwi i patrzę, niema! Nie ma! Ona na pewno postawi na swoim!... Ona zamorduje tę dziewczynę! Musimy ją gonić!

Obydwaj bracia pobiegli do drzwi wyjściowych i wyjrzeli na ulicę. Na ulicy już nikogo nie było.

— Musimy ją gonić! Musimy ją odnaleźć!

— Musimy! — zgrzytnął zębami Tomasz. — Wyprowadź samochód! Zawołaj Micka!

— Wezmę tego Teosia!... Do wszystkich diabłów! — klął Alfred, biegnąc z powrotem do mieszkania, żeby zabrać obydwóch służących.

Tomasz stał na ulicy z gołą głową i rozglądał się jeszcze, jakby miał nadzieję zobaczyć chociaż ślad swej siostry, która tak niespodziewanie im zniknęła.

W parę chwil później z bramy domu Demskich wytoczył się samochód.

Tomasz wsunął się prędko do jego wnętrza i siadł obok Alfreda.

— Ale dokąd jechać? — spojrzał bezradnie Alfred na brata.

— Zdołała porozumieć się z szoferem... Pojechała swoim autem. Może zauważył ją jaki posterunkowy?

Nie ma w Warszawie wielu takich nowych zielonych samochodów, jak Klary. Nie będzie trudno wpaść na jego ślad.

Tomasz nie mylił się. Już pierwszy posterunkowy z łatwością przypomniał sobie, że przed godziną lub pięcioma kwadransami przejechało koło niego takie auto.

Dzięki tej i następnym wskazówkom, co prawda nie tak zawsze dokładnym, udało im się ustalić, że Klara pojechała na drugi brzeg Wisły.

Znaleźli się więc wkrótce za mostem Poniatowskiego, rozglądając się bezradnie. Niestety, tu posterunkowy nie umiał ich zupełnie objaśnić. Widział zielone samochody dwa albo trzy. Nie pamiętał dobrze.

— Dokąd pojechały te samochody — pytał niecierpliwie Alfred.

— Może na Saską Kępę, może na Grochów, a może do parku Paderewskiego? — padła odpowiedź.

— Może, może! — przedrzeźniał Alfred zły. — To nie jest odpowiedź!

— Jedźmy do jakiegokolwiek innego posterunku. Może inny policjant był bardziej spostrzegawczy — poradził Tomasz.

Dojechali do rogu Targowej i znów się zatrzymali.

— To beznadziejna sprawa! — mruknął Alfred. — Nawet jeśli widział samochód, to gdzie ją tu znajdziesz? W tych domkach? Jak szukać?

— Siedzisz tu dłużej, powinieneś lepiej się orientować! — wyrzucał bratu Tomasz. — Trzeba było zwracać uwagę, z kim przebywa, kto się koło niej kręci! Zapowiadałem ci, żebyś jej nie puszczał nigdy samopas. Ona jest nieobliczalna!

— Ostatnio siedziała spokojnie! Myślałem, że wywietrzały jej fantazje z głowy! — odpowiedział Alfred. — Czekaj-no! — zawołał nagle — ona przecież pojechała ze swoim szoferem. To był jej przyjaciel!... Jej zaufany!... Czekaj-no! Czekaj!...

— No prędzej! Co masz na myśli?

— Jego znają na pewno na Pradze. On pochodzi z Pragi.

Alfred pochylił się do Teosia.

— Czy ty znasz szofera pani hrabiny?

— Owszem, znam — odpowiedział Teoś.

— Miał on tu jaką melinę?

— Tak dobrze nie wiem. Miał tu trochę kolężków. Na Bródnie to go dobrze znali. Na Pradze mniej. Siostra tam jego mieszkała, ale wyjechała nie wiadomo dokąd. On stamtąd pochodzi.

— Jedziemy na Bródno! — zawołał Tomasz.

— Może to fałszywy ślad? — zwątpił Alfred — Nie mamy nic do stracenia. Jedziemy!

Samochód pomknął Targową, wpadł na Wileńską i skierował się na Bródno. Koło przejazdu kolejowego Tomasz kazał zatrzymać samochód przy posterunku policyjnym. Sam wyszedł z samochodu i zapytał policjanta o zielony samochód.

— Owszem, przejeżdżał takowy. Będzie temu ze dwie, albo trzy godziny. A panowie czego chcieli?

— Nic ważnego! — odparł Tomasz. — Pewnie pan widział, że w samochodzie jechała kobieta? To nasza siostra.

— Owszem, jechała jakaś pani i mężczyzna. Zatrzymali się tu chwilę, bo jechały wozy.

— Klara jechała z jakimś mężczyzną — powiedział Tomasz do brata, kiedy wrócił do samochodu. Któż to może być? Czyżby złapała Tudziewicza, który wyszedł z domu? Czas się zgadza... Grunt, że jesteśmy na dobrej drodze. Jedziemy dalej. Proszę wskazać drogę, dokąd mamy zajechać — rozkazał Teosiowi.

— Dobra! — mruknął Teoś, którego ta wyprawa zupełnie nie bawiła. Był zresztą zły, bo trzymali go w domu, nie pozwalali nawet odwiedzić pani Gojkowej.

— Zalecanki do innych dziewczyn — to zalecanki. O tym nikt nie potrzebuje wiedzieć, a kobiecie trzeba się pokazać, bo się obrazi. Lokajem przecież nie będę całe życie — myślał Teoś, dla którego znany zawód pani Sybili i jej wpływy pieniężne były czymś uchwytnym, a wszystko to, co się działo w domu Demskich było jakieś „zwariowane", w czym połapać się nie mógł żadną miarą.

Zajechali jednak według jego wskazówek już w zupełnych ciemnościach na maleńką uliczkę niedaleko za przejazdem.

— To będzie chyba tu! — powiedział Teoś.

— Ależ tu ciemno! — mruknął Tomasz.

— Ja zaprowadzę — zaofiarował się Antoni.

Wysiedli z samochodu i szli ostrożnie po nierównym bruku, potykając się o wyboje, o rozkopane ścieżki, które zastępowały chodniki na niebrukowanej ulicy.

Alfred świecił elektryczną latarką, a mimo to nogi ich wpadały w wykroty, klęli więc siarczyście. W płotkach, zza parkanów ujadały na nich psy. Jakieś postacie ostrożnie, podejrzliwie, z daleka przyglądały się gromadce mężczyzn, brnących po uliczce, na którą samochód nie mógł wjechać, a wieczorem rzadko kto się pojawiał.

— Długo będzie tego łażenia?! — zapytał zniecierpliwiony Tomasz.

— Już, zaraz — pocieszył go Teoś.

— I niech to wszystko będzie na nic! Będę zły, jak wszyscy diabli! — mruknął.

— Co tej Klarze do łba strzeliło?! — irytował się Alfred.

— Tu! — Teoś zatrzymał się pod jakimś parkanem.

— Tu przecież nie ma domu.

— Jest, tylko tam w głębi. Mały dom, nawet murowany. Tu była restauracja z ogródkiem, jak mieszkała siostra szofera, ale uciekła, bo ją chcieli wsadzić do więzienia za paserstwo i, że niby chowała przed władzą rozmaitych ludzi. Takie tam rzeczy mówili. Wolała wyjechać. Może na roboty jakie.

— Pal ją sześć!... Musimy się tam dostać. Mieszka tu kto?

— Ano mieszka jeden. Nazywają go śmiesznie Bliźniak, ale on wcale nie jest żaden bliźniak — wyjaśniał Teoś. — tylko ma pysk przecięty nożem. I ma na twarzy taką bliznę. To go tak i nazywają.

Dalszy ciąg jutro.

Nowela

Epizod z Monte Carlo

W chwili gdy Piotr Jarecki podawał urzędnikowi do kontroli kasyna swój paszport, Helena ujęła męża za ramię i rzekła:

— Spójrz, zbliża się właśnie ten stary Anglik z wagonu restauracyjnego.

Piotr był blady. Wzruszył jednak pogardliwie ramionami. Nikt nie powinien był wiedzieć, że... po raz pierwszy przestąpił progi kasyna.

Już zamierzał z żoną wejść do sali gry, gdy zbliżył się do nich stary Anglik, który skłonił się nisko i rzekł:

— Nazywam się Wright. Czy mogę się do państwa przyłączyć? Znamy się przecież już z wagonu restauracyjnego...

Piotr spojrzał na niego z niechęcią, Helena jednak uchwyciła się tego projektu i wykrzyknęła na cały głos:

— Ależ naturalnie, proszę, jeszcze nigdy nie byliśmy w kasynie... Jesteśmy strasznie zdenerwowani...

Piotr zamruczał pod nosem swoje nazwisko...

Stary pan uśmiechnął się i rzekł:

— Dobrze, a więc idziemy... Ile pan przeznaczył na grę, panie Jarecki?

Piotr sięgnął po portfel. Palce mu lekko drżały, a przed oczyma wszystko wirowało.

— Ile pan przeznacza do gry? — powtórzył Wright.

— Pięć tysięcy franków, — mruknął w końcu Piotr, starając się opanować drżenie głosu.

Helena cicho krzyknęła, Wright natomiast spokojnie wyjął z rąk Piotra paczkę banknotów i rzucił ją na stół.

Ani Piotr ani Helena nie rozumieli co Anglik powiedział krupierowi. Ujęli się za ręce i rzucali wokół siebie nawpół nieprzytomne spojrzenia. „Rien ne va plus", rozległ się głos krupiera... następnie szepty, które przerwało nawoływanie krupiera do nowej gry, „Faites votre jou"...

— No, dobrze — rzekł nagle zupełnie spokojnie Anglik. zwracając się do Piotra — możemy iść.

— Iść? Iść? — wykrztusił Piotr — a nasze pięć tysięcy franków?...

— Kilka osób stojących w pobliżu uśmiechnęło się z politowaniem.

Wright odciągnął Piotra i Helenę od ruletki.

— Przegrane — rzekł sucho.

W pewnej chwili, gdy kierowali się w milczeniu do jadalni, mister Wright oświadczył:

— Przepraszam na chwilę... zaraz wracam.

Po chwili rzeczywiście się pojawił, znajdował się w towarzystwie drugiego Anglika.

— Pozwolą państwo, że im przedstawię mego przyjaciela, mister Browna, a teraz pójdziemy co zjeść...

Mister Wright zamówił wino i mówił bez przerwy. Nagle uniósł głowę i rzekł do bladego i nachmurzonego Piotra:

— Kiedy pan wyjeżdża z Monte Carlo?

— Piotr potrząsnął ramionami i wykrztusił w końcu:

— Jutro.

— Dobrze. Co pan będzie robił po przybyciu do ojczyzny?

— W każdym razie... — rzekł Piotr i umilkł.

— To było pańskie całe mienie, nie prawda? Nie ma pan posady. Dobrze, a więc ofiaruję mu sto tysięcy franków...

Piotr rozwarł usta i przechylił się do przodu. Helena krzyknęła głośno, a mister Brown ściągnął ze zdumienia brwi.

— Co...? — wykrztusił Piotr.

— No tak, czy pan się zgadza?

— Za co daje mi pan tak wielką sumę pieniędzy? — zapytał Piotr.

Stary Anglik wyciągnął z bocznej kieszeni marynarki pakiet banknotów.

— Oto są pieniądze — rzekł sucho. Przypadkowo mam przy sobie tę sumę. Pieniądze te wystarczą panu na otwarcie jakiegoś przedsiębiorstwa. W każdej chwili służę panu radą... Więc kiedy państwo wyjeżdżają?

Helena zerwała się z miejsca i pociągnęła Piotra za rękaw.

— Czy dziś odchodzi jeszcze pociąg? — zapytała podniecona, wkładając pieniądze do torebki.

— Odchodzi za dwie godziny.

— Dziękuję, idziemy, Piotrze — oboje szybkim krokiem opuścili jadalnię i po chwili zniknęli za drzwiami.

— Był to zbyt kosztowny kaprys panie Wright — odezwał się Brown, gdy zostali sami — Wiem, że pan ma dużo pieniędzy, ale sto tysięcy franków!...

— Pieniądze te nie należały do mnie — Wygrał je Jarecki... — odparł Wright.

Nie powiedziałem mu o tym, ponieważ grałby w dalszym ciągu. A tego chciałem uniknąć...

— Dlaczego?

— Drogi przyjacielu, pan wie, że przed dwudziestu laty niejaki Wright przegrał w kasynie cały majątek, a przed dziesięciu laty niejaki Wright rozbił znów bank. Była to jedna i ta sama osoba. Młode to małżeństwo podobało mi się, nie chciałem więc by padli ofiarą szatana gry... z tego względu milczałem...

— Gdyby jednak oni przegrali?

— Początkujący nigdy nie przegrywają, jest to stara reguła...

— Postąpił pan bardzo szlachetnie, mister Wright — rzekł z uznaniem Brown.

— Szlachetnie? Mój drogi Brownie, tak dobry kupiec jak ja nigdy nie postępuje szlachetnie — odparł z uśmiechem Wright. — Postawiłem pieniądze Jareckiego na „dwójkę". Numer ten wygrał i otrzymałem 36 razy więcej niż postawiłem, a więc sto osiemdziesiąt tysięcy franków. Sto tysięcy wypłaciłem jemu, a osiemdziesiąt zatrzymałem dla siebie...

Kalendarz dnia

28 LIPIEC

ŚRODA

Wiktora I pap. m., Leona.
Słowiański: Świętomira.
Słońca wsch: 3,49 zach. 19,34.
Księżyca wschód 20,59 zach. 9,50

HISTORIA PODAJE:

1656 Szwedzi po bitwie zajmują Warszawę.
1657 Traktat polsko-duński przeciw Szwecji.
1696 Sejm po śmierci Jana III.
1839 Urodził się w Krakowie Jan Matejko.
1914 Austria wypowiadaja wojnę Serbii.
1920 Nieszczęśliwy podział Śląska Cieszyńskiego przez Radę Ambasadorów.

PRZYSŁOWIA:

„Od swawoli, głowa boli".

KTO NIE WIE, ŻE:

Pierwszy pociąg pancerny został użyty przez Niemców w r. 1871 przy oblężeniu Paryża.

HUMOR POLITYCZNY:

O posłach do Sejmu. Każdy poseł trzy razy przemienia swą postać. Jest aniołem, kiedy stara się o mandat poselski, człowiekiem, gdy idzie do kasy sejmowej po diety i diabłem, kiedy go z końcem kadencji wylewają z Sejmu i z mandatu.

Tłumaczenie snów

P. Broneczka(?) — Lipiec. Przykrość spotka Panią w jedną z najbliższych niedziel. Stanisław jest Pani życzliwy. Otrzyma Pani pieniądze.

Młody leg. Będzie rozmowa z mężczyzną w mundurze. Ujrzy Pan osobę, z którą przyjaźnił się Pan dawniej. Szczęśliwa liczba: 87. Charakter pisma wykazuje, iż jest Pan oszczędny.

X—27, Kr. 1937 (Kraków). List Pański, datowany dn. 28 stycznia r. b. otrzymałem niestety dopiero teraz. Październik tegoroczny będzie dla Pana pomyślny. Blondynka średniego wzrostu myśli o Panu. Otrzyma Pan ciekawą wiadomość. Czeka Pana jakaś daleko podróż.

Niedobrani. Będzie Pani w małżeństwie szczęśliwa. Przykrości, które Panią spotykają, miną przy odpowiedniej energii ze strony Pani. Sen męża wróży ślub u znajomych i bijatykę w sąsiedztwie.

P. Maria Latkowska. Proszę nie zmieniać pseudonimu.

P. Maria Brzoza z Krakowa. List Pani wędrował do mnie aż pół roku. Otrzyma Pani list lub wiadomość z daleka. Pokłóci się Pani z bliską osobą. Osoba bliska bedzie niedomagać.

Niepokojąca fala strajkowa

Statystyka notuje wzrost strajków okupacyjnych

Strajki są, jak powszechnie wiadomo, ostateczną bronią robotników w walce o swoje prawa. Znamy szereg rodzajów strajków, a więc demonstracyjne, polityczne oraz ekonomiczne. Każdy strajk jest z punktu widzenia ekonomicznego stratą. Poszły bowiem na marne godziny pracy. W interesie ogółu więc leży, by strajków było jak najmniej.

Ale czego dowodzą strajki? Są one wyrazem sytuacji socjalnej klasy pracującej. Najmniejsza ilość strajkó jest dowodem, że pracodawcy znaleźli język porozumiewawczy, że walki socjalne doprowadzone zostały do najniższej granicy.

Wielka ilość strajków demonstracyjnych i politycznych świadczy, że klasa pracująca znajduje się w walce nie tyle z pracodawcami ile z organami rządzącymi, że sytuacja polityczna w danym kraju jest zaogniona. Natomiast strajki o podłożu ekonomicznym są dowodem, że robotnicy kierują swoją broń wyłącznie przeciwko pracodawcom, licząc na Państwo, jako bezstronnego i sprawiedliwego sędziego.

Fala strajkowa, jak wskazują dane statystyczne, wzrasta w Polsce w ciągu ostatnich kilku lat. Dokładne cyfry ogłaszaliśmy już kilkakrotnie, nie będziemy więc do nich powracać. I co jest najbardziej znamiennym? Fakt, że mamy do czynienia niemal wyłącznie ze strajkami ekonomicznymi.

Nie wolno zapominać, że w okresie ciężkiej sytuacji gospodarczej pracownicy nie imają się zbyt chętnie tej najostatniejszej broni, gdyż wiedzą, że o łamistrajków nie trudno.

Wskazuje się również, że w niepokojący sposób rozwijają się u nas strajki okupacyjne, a więc najostrzejsza forma walki. Jeśli zważymy, że tę formę strajkową stosuje się i w górnictwie, to nie trudno uprzytomnić sobie ogrom rozpaczy, jaki ogarnął strajkujących.

Czego dowodzą te wszystkie strajki, a szczególnie ich najostrzejsza forma? A więc w pierwszym rzędzie, że warunki zarobkowe ulegają pogorszeniu. Płace w Polsce były zawsze niskie. Przemysłowcy twierdzili, że jedynie dzięki temu są zdolni do wywozu.

Nikt nie przeczy, że wywóz to bardzo ważna rzecz, ale nie może odbywać się kosztem głodowych płac robotników. Istnieje jeszcze szereg innych pozycyj, na których można dokonać wielkich oszczędności, zresztą płace nie odgrywają w kalkulacji przemysłowej największej roli. Otóż te niskie płace, nawet w latach bardzo dobrych, zostały jeszcze bardziej obniżone w ciągu długotrwałego kryzysu.

Niskie ceny pozwalały jednak bytować światu pracy nawet przy wspomnianych już obniżonych zarobkach. Gdy jednak przychodziły jakieś nowe obciążenia, odbieranie jakichś, bodajże drobnych, nabytych dobrodziejstw, musiały wybuchać zatargi.

Siła wybuchowa zwiększyła się z chwilą, kiedy ceny zaczęły wzrastać, a równocześnie wzrósł stan zatrudnienia. Wszystkie strajki miały charakter wyłącznie ekonomiczny.

W interesie dobra Państwa i społeczeństwa leży, byśmy jak najmniej tracili czasu, a jak najwięcej pracowali. Nikt nie wątpi, że świat pracy nie ma żadnego interesu w strajkowaniu, do tej ostateczności jest zawsze zmuszany. Należy więc wszystko zrobić, by nie potrzebował się tej broni chwytać.

Zagwarantowanie przez Państwo godziwej płacy, dostosowanej do potrzeb obecnej chwili oraz dobry aparat inspekcji pracy będą w stanie zapobiec poważnej ilości zatargów pracy.

Sztuka bluffu w Ameryce

Kwitnie mimo stosowania surowych kar

Mimo energicznej działalności „amerykańskiej ligi ochrony konsumenta" oraz mimo przepisów prawa surowo karzących „nadużycia poczty", sztuka bluffu różnych przedsiębiorstw przesyłających przesyłki pocztą kwitnie w pełni.

Tego rodzaju przedsiębiorstwo umieściło niedawno we wszystkich kobiecych czasopismach amerykańskich ogłoszenia, że ofiaruje paniom „10 metrów czystego jedwabiu japońskiego", po oszołamiająco niskiej cenie, a mianowicie za dwadzieścia centów.

Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że tysiące kobiet posłało do przedsiębiorstwa żądaną sumę, chcąc w zamian otrzymać 10 metrów „japońskiego" jedwabiu. Jakie było jednakże rozczarowanie tych kobiet, gdy zamiast oczekiwanego materiału otrzymały szpulkę, na którą było nawiniętych 10 metrów jedwabnych nici.

Sprawa ta wywołała wielki rwetes w kraju i kierownicy przedsiębiorstwa zostali pociągnięci do odpowiedzialności. Nic im jednak nie można było zrobić. Tłumaczyli się, że klientki nie mogły oczekiwać, że za 20 centów ktoś im prześle 10 metrów japońskiego materiału.

Jeszcze bardziej wyrafinowanego fortelu użyło kilku jegomościów we wschodnich stanach. Umieścili w tamtejszej prasie, że za 20 centów można otrzymać wspaniały sztych Jerzego Waszyngtona. Tysiące ludzi posłało im żądaną sumę i w zamian za to otrzymało dwucentowy znaczek pocztowy z podobizną Jerzego Waszyngtona.

Trzej znów młodzieńcy przed pewnym czasem wynajęli w Nowym Jorku biuro, zaangażowali rzeczoznawcę w dziedzinie rolnictwa i umieścili we wszystkich przodujących pismach rolniczych ogłoszenie, w którym podawali do wiadomości rolników, że wyznaczają wysokie nagrody za najlepiej hodowane w Stanach Zjednoczonych kartofle.

Ze wszystkich krańców Ameryki przybywały na adres biura tysiące worków z kartoflami. Z każdej wzorowej przesyłki wyjmowano po kilka kartofli i zaopatrywano je w odpowiednią nalepkę. Pozostałe zaś kartofle sprzedawano na rynku po cenie nieco niższej od obowiązującej.

Wyznaczone nagrody zostały rzeczywiście rozdane i nazwiska nagrodzonych zostały wydrukowane w gazetach. Jednak że po odliczeniu wszystkich kosztów, organizatorom konkursu pozostał jeszcze znaczny dochód.

Hojna ofiara notariuszy

na budowę szkoły pilotów

Notariusz w Równem p. Mikołaj Sosnowski oraz notariusz w Kostopolu p. Rudolf Krzeczkowski w imieniu własnym oraz w imieniu pracowników swych biur, zadeklarowali tytułem ofiary na rzecz budowy Szkoły Pilotów imienia Marszałka Śmigłego - Rydza 20 proc. dochodu od protestu wszystkich weksli i czeków, jakie dokonywane są w ich kancelariach.

Kancelarie notariuszy będą przelewać zebrane kwoty miesięcznie już od dnia 1 sierpnia br. do Polskiego Banku Komunalnego w Warszawie, na fundusz Budowy Szkoły Pilotów imienia Marszałka Śmigłego-Rydza

Wyżej opisana inicjatywa i ofiarność jest tak godna uznania, że komentarze są zbyteczne. Należy przeto sądzić, że szlachetnym śladem patriotycznych ofiarodawców pójdą wszyscy notariusze w Polsce, którzy mają kontakt i współpracują z Komunalnymi Kasami Oszczędności, gdyż wymienioną Szkołę fundują pracownicy wszystkich Komunalnych Kas Oszczędności w Polsce.

LOSOWANIE KSIĄŻECZEK PREMIOWYCH PKO

Dnia 26 lipca 1937 roku odbyło się w Centrali P.K.O. w Warszawie 34-te z rzędu losowanie książeczek na premiowane wkłady oszczędnościowe serii II-ej.

Po zł. 1.000 otrzymują właściciele następujących książeczek:

52.002	52.087	53.046	54.540	55.983
56.991	57.950	58.006	59.487	59.761
60.022	60.199	61.233	62.804	63.850
63.994	66.794	66.969	67.734	70.903
70.949	72.722	73.243	73.404	73.446
74.640	76.247	77.604	78.317	78.453
81.322	84.027	85.086	85.541	86.180
86.523	87.098	87.615	88.151	88.140
88.889	90.049	90.131	91.046	93.051
93.435	96.817	99.424	100.426	102.510
102.823	103.336	104.106	104.995	105.641
105.667	107.888	111.058	111.818	111.866
112.693	113.060	113.376	113.410	113.661
114.558	115.336	116.065	117.196	117.330
117.422	118.031	118.918		

Na małej wokandzie...

Zachód słońca

czyli: „Gdy miłość dojrzewa"

(A. E.) Pan Bronisław Koziarski, ujrzawszy w Parku Praskim na ławce nadobną dziewoję, zapałał do niej sympatią. Przysiadł się więc i w te słowa przemówił:

— Czy nie przeszkadza panience, że sobie klapnę obok?

Panienka (Genowefa Piórko) wzruszyła z uśmiechem ramionami, lecz nie odpowiedziała ani słowa, gdyż z nieznajomymi rozmawiać nie przystoi.

— Klawa rzecz siedzieć z ładną dziewuszką! — ciągnął pan Bronisław. — Takie mięte od razu do panienki poczułem, że aż mie w nosie zakręciło. Panna pewnie w obowiązku?

Sąsiadka skinęła potwierdzająco głową, lecz nadal milczała jak zaklęta.

— Zraaz się domyśliłem, żeś panna w obowiązku — przymilał się pan Bronisław. No bo te oczka, to jak śliwki z kompotu, buzia jak barszczyk małorosiejski, a słodka panna taka, jak omlet z konfiturą.

Pysio masz panna gładkie, jak wyglancowana patelnia. Że bym to ja miał takie. Jednem słowem, co dużo gadać: kiedy się pannie przyglądam, to mi z miłości serce pika, jak klapa od śmietnika.

Panienka jednak w dalszym ciągu zachowywała dyplomatyczne milczenie, czym wreszcie na dobre zdenerwowała przygodnego adoratora.

— Możebyś niewiasta ruszyła rozmównicą? — krzyknął pan Bronisław, czerwony ze złości. — Patrzcie państwo hrabinię!

Garkotłuk grochówką perfumowany, a doktorową odwala. Coś panna taka ważna, że siedzisz, jak ciasto na brytwance? Rusz no sie ździebko. Więcej gazu, do choroby, przecie zachód słońca tera!

Niestety nadobna panienka okazała się nieczuła na urok wieczornej godziny. Niczym dla niej były drzewa, otulona romantyczną mgłą zmierzchu, niczym ścieżki, czerwieniejące w pożegnalnych, słonecznych promieniach...

Po chwili drgnęła jednak. Przywołała przechodzącego policjanta i wylegitymowała natarczywego zalotnika, co pociągnęło za sobą sprawę w Sądzie Grodzkim.

Sąd nie dopatrzył się jednak w postepowaniu pana Bronisława cech przestepstwa i ogłosił wyrok uniewinniający.

W CZTERY OCZY

ntymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Rozpacz uwiedzionej

P. KASIEŃKA Z GRWINOWA zwierza nam się:

„Przed rokiem poznałam chłopca, który mi się bardzo podobał. Widywałam się z nim często. Poczułam, że kocham go pierwszą miłością.

Nie miałam odwagi powiedzieć mu tego, dawałam więc mu to tylko do zrozumienia. Gdy zaś się dowiedział, że go kocham, zaczął mnie zaniedbywać.

Dawniej spotykaliśmy się codziennie, a później tylko dwa razy tygodniowo. Zaczęłam tęsknić za nim. Nie okazywałam mu tego wszakże. Mizerniałam jednak z dnia na dzień. Unikał mnie coraz bardziej. Nie widzieliśmy się dwa tygodnie. Gdy wreszcie spotkaliśmy się, zapytałam:

„Gdzieś był, kochany? Tak tęskniłam za tobą". Odrzekł: „Jeżeli mnie kochasz, chcesz, żebym częściej się z tobą spotykał i zerwał z innymi, to oddaj mi się. Będę cię wtedy kochał sto razy więcej".

Powiedziałam, że nigdy sobie na to nie pozwolę, wobec czego odrzekł: „Więc możemy się rozstać na zawsze".

Ach, jakiż to był dla mnie cios! Jak gdyby mi kto nóż w serce wsadził. Spojrzałam na niego żałośnie, on zaś rzekł hardo: „No, już! Idź do domu, bo już jest późno". Gdy go zapytałam z bólem serca: „Kiedy się spotkamy", odpowiedział: „Nigdy".

Ach, ileż ja łez wylałam, nim zasnęłam. Gdy przebudziłam się z rana, nie umiałam sobie uświadomić, że go już nigdy nie zobaczę. Trwało tak dwa miesiące. Trudno opisać, co przeżywałam.

Po dwóch miesiącach rozłąki znów spotkaliśmy się. Mój narzeczony był dla mnie przez jakiś czas lepszy. Później znów mnie namawiał, żebym mu uległa. Już nie mogłam mu odmówić, bo mi na to serce nie pozwalało. Zbyt gorąco go pragnęłam.

Powiedziałam mu wszakże: „Tak, dobrze, zgadzam się. Ale gdy ci ulegnę, to już się ze mną nie ożenisz i ja po tym już wcale za mąż nie wyjdę". Odrzekł na to: „Gdy się przekonam, że jesteś dziewicą, nigdy cię nie porzucę, bo będę wiedział, że jesteś tylko dla mnie".

Nadeszła więc ta chwila. Uległam mu. Teraz bardzo tego żałuję. Mój ukochany złamał dane mi słowo. Skorzystał tylko z mojej uległości, a na stałe przyjaźni się z inną.

Czy rzeczywiście tak zbłądziłam, uwiedziona pierwszą gorącą miłością? Co mam czynić? Myślę, że pozostaje mi tylko życie sobie odebrać, bo nie mam dla kogo żyć. Jego kochałam, jemu się oddałam, dla niego życie sobie odbiorę, ale przed tym jeszcze chcę wysłuchać Twej rady, Redaktorze".

**

Nie powinna Pani poddawać się rozpaczy. Ukochany Pani swym postępowaniem udowodnił, że nie kocha Pani. Więc lepiej rozstać się z nim, choć to z pewnością nie przyjdzie Pani łatwo.

Jestem wszakże przekonany, że znajdzie Pani jeszcze kogoś, kto Panią pocieszy po stracie ukochanego i da prawdziwe szczęście. Wybaczy Pani błąd, popełniony przez nieświadomość, w dobrej wierze i pod wpływem pierwszej gorącej miłości.

6 komisarzów ludowych ofiarą czystki

Nie kończące się aresztowania „wrogów ludu“ w Sowietach

PARYŻ. Agencja Havasa zamieszcza następującą depeszę z Moskwy: Od maja roku bież. lista członków centralnego wykonawczego ZSRR i rady komisarzy ludowych Związku Sowieckiego uległa na skutek czystki stalinowskiej, poważnym zmianom.

Z komitetu centralnego zwolnieni zostali oficjalnie dwaj wiceprzewodniczący Czerwiakow i Hodzajew oraz Gołodied, dwaj zaś inni członkowie komitetu Unschlicht i Rudzutak są podobno uwięzieni.

Z listy komisarzy ludowych należy skreślić Rosenholza, b. komisarza handlu zewnętrznego i Kałmanowicza, komisarza ludowego sowchozów, którego zastąpiono bez żadnych wyjaśnień przez Jurkina.

Według uporczywych pogłosek, do liczby usuniętych należy dodać wiceprzewodniczącego rady komisarzy ludowych Antipowa i przewodniczącego komisji kontrolnej Rudzutaka, jak również wiceprzewodniczącego Czernowa, komisarza rolnictwa i Kamińskiego, komisarza zdrowia publicznego.

Dokonane ostatnio mianowanie komisarza wyżywienia Mikojana, wiceprzewodniczącym rady komisarzy ludowych miało na celu wypełnienie luki, spowodowanej zwolnieniem Rudzutaka i Antipowa. W ten sposób czystką dotkniętych ma być 6-ciu komisarzy ludowych.

Należy przypomnieć dla pamięci dymisję Akułowa, jednego z sekretarzy centralnego komitetu wykonawczego, dymisja ta jednak niewątpliwie spowodowana została ciężkim stanem zdrowia. Akułowa.

Komisariat spraw wewnętrznych z zadowoleniem przyjął wiadomość o ustąpieniu prokuratora ZSRR Krylenki. Niektórzy tłumaczą to ustąpienie jako nowe zwycięstwo komisariatu spraw wewnętrznych w walce z prokuraturą ZSRR, która niejednokrotnie uważała za konieczne bronić swej niezależności wobec GPU, a następnie wobec komisariatu spraw wewnętrznych.

Krążyły też pogłoski o aresztowaniu komisarza oświaty Bubnowa. Pogłoski te jednak należy uważać za fałszywe, gdyż park moskiewski, noszący nazwę Bubnowa, nie otrzymał dotychczas innej nazwy.

Prezes rady komisarzy ludowych RSTSR Sulimow został złożony z urzędu swego i zastąpiony przez Bułganina, wskutek czego liczba zwolnionych prezesów rad komisarzy ludowych wynosi obecnie 4-ch.

Poprzednio zwolniono prezesów rad Białorusi, Gruzji i Uzbekistanu. Aresztowany ma być również Menkes, b. wicedyrektor agencji Tass, której dyrektor Jakub Dolecki doznał tego samego losu, jako „wróg ludu“.

Aresztowano dalej kierowników radia ukraińskiego w Kijowie, Charkowie, Czernichowie, w Zagłębiu Donieckim i innych miejscowościach Ukrainy, jako sabotażystów i szpiegów oskarżonych nadawanie transmisji antysowieckiej i rozsiewanie kalumnii o armii czerwonej. Z tych samych powodów przygotowana jest podobna „czystka“ w Białorusi Sowieckiej, w szczególności w stolicy tej republiki, Mińsku.

Prezydium centralnego komitetu wykonawczego wysłało specjalną komisję śledczą dla zbadania działalności komitetu wykonawczego autonomicznej republiki Czeczeńców, oskarżonego o naruszenie zasad „demokracji sowieckiej“.

Polskie koła komunistyczne również nie uniknęły „czystki“, która dotknęła komunistów, emigrantów niemieckich, austriackich, węgierskich i bułgarskich. Uważani są za aresztowanych pisarz olski Bruno Jasieński, autor książki „Palę Paryż“ i redaktor naczelny wychodzącego w Moskwie w języku polskim dziennika komunistycznego „Trybuna Radziecka“.

Za bezczynność zwolniono dyrektora instytutu politechnicznego komisariatu komunikacji pocztowej. Dyrektor oddziału moskiewskiego banku państwa Goldberg zwolniony został za utrzymywanie stosunków ze swoim ojcem, przemysłowcem, przebywającym za granicą, oraz z zagranicznymi kołami kapitalistycznymi.

Jako największą sensację prasa podaje jednak aresztowanie gen. Kaszirina, komendanta północno - kaukazkiego okręgu wojennego, i zastąpienia go przez gen. Timoszenkę, który poprzednio był zastępcą Jakira, dowódcy okręgu kijowskiego.

Interesującym szczegółem w tej sprawie jest fakt, iż gen. Kaszirin był członkiem sądu, który skazał na śmierć Tuchaczewskiego i 7-miu generałów, co widocznie nie uchroniło go od podobnego losu.

Kosą obciął nogę robotnicy

Z Mogilna donoszą: nieszczęśliwemu wypadkowi uległa sezonowa robotnica Kuchnicka w maj. Sukowy, której pewien żniwiarz, potykając się w trakcie rozmachu, kosą odciął nogę powyżej kolana. W stanie groźnym przewieziono ją do szpitala.

Poznański oszust perfumeryjny

okradł kilkanaście firm stołecznych

Niektórzy hurtownicy warszawscy wyrobów kosmetycznych i perfumeryjnych padli ofiarami oszustwa ze strony znanego na bruku poznańskim oszusta Mieczysława Czajczyńskiego. Kupcy warszawscy jednak dopiero teraz dowiedzieli się, że to oszust, przed tym mieli go za solidnego kupca z Poznania.

Pewnego dnia zjawił się u jednego z hurtowników w Warszawie poważny pan i przedstawiwszy się za właściciela firmy perfumeryjnej w Poznaniu zamówił wielką partię towarów. Wpłacił coś na poczet należności i poszedł do innego kupca i znowu tam zamówił wiele towaru. Tak obszedł wiele firm. Działał przy tym tak sprytnie, że jeden kupiec o drugim nie wiedział.

Po pewnym czasie Czajczyński nadesłał do kupców z Poznania listy na nowe zamówienia. Jednocześnie wpłacił na rachunek jakieś niewielkie sumy. Drugie partie towarów wysłano już w ogóle bez pieniędzy.

Na tym się też wszystko skończyło. Kupcy nie mogąc się doczekać wpłacenia należności zwrócili się do jednej z wywiadowni handlowych z prośbą o przeprowadzenie wywiadu co do osoby Czajczyńskiego. Odpowiedzi nadeszły rewelacyjne

W Poznaniu firma Mieczysława Czajczyńskiego jest nieznana, znana jest natomiast firma złodziejska tegoż nazwiska, notowana w kartotekach policji

W międzyczasie Czajczyński wszystek towar spieniężył za pół ceny i zarobił kilkanaście tysięcy złotych. Aresztowano go.

„Umeblował“ teścia na 6000 zł.

Warszawski Izydor nabrał lwowskiego Judę

Syn jednego z hurtowników warszawskich Izydor Mandel z ulicy Muranowskiej bawił we Lwowie w interesach swego ojca. Poznał tam córkę Judy Bera. Zakochał się w niej, oświadczył i został narzeczonym. Umówiono się na ślub, którego termin wyznaczono i niedoszły teść wpłacił niedoszłemu zięciowi na poczet należności posagowej 6000 złotych.

Z pieniędzmi tymi syn Mandla przyjechał do Warszawy dla wyszukania odpowiedniego mieszkania i umeblowania go. Przyjechał, ale do Lwowa odtąd nie tylko nie wyjechał, ale nawet nie raczył napisać listu do stęsknionej za nim zakochanej dziewicy. Przyszły teść pisał list za listem, panna dołączała swoje słowa zroszone łzami, ale i to nic nie pomagało.

Wreszcie kupiec lwowski przyszedł do przekonania, że został po prostu oszukany i wniósł skargę do władz prokuratorskich. Przeprowadzono dochodzenie w wyniku czego syna Mandla aresztowano.

Pijany żebrak utonął

Tragiczny koniec nałogowca

Z cegielni w Chylicach został wydalony z pracy za pijaństwo 68-letni Józef Wilczyński. Gdy żona dowiedziała się, że mąż przestał pracować i, że usunięto go z pracy za pijaństwo, także go przepędziła.

Wilczyński nie przejmował się tym zbytnio i zaczął żebrać. Co użebrał to przepijał. Tak było i onegdaj. Za użebrane pieniądze kupił butelkę wódki i poszedł na trawkę nad rzeczkę w Chylicach. Wypił wódkę i zasnął.

Podczas snu stoczył się z trawy do rzeki i utonął. Mieszkańcy znaleźli potem jego zwłoki i wydobyli je.

Eksmitują posterunek policyjny

bo zalega z opłatami za komorne

Wielkie poruszenie wśród mieszkańców Miedzeszyna wywołała wiadomość o zjawieniu się komornika w lokalu posterunku policyjnego, celem dokonania ekmisji. Sprawa ta przedstawia się w sposób następujący.

W swoim czasie, gdy w Miedzeszynie nie było posterunku P. P., a wartę pełnili policjanci, przyjeżdżający z Falenicy, właściciele willi w Miedzeszynie zwrócili się do komendy policji pow. warszawskiego z prośbą o założenie posterunku, względnie wartowni — dla zapewnienia bezpieczeństwa na miejscu. Obywatele ci zobowiązali się opłacać komorne oraz światło itp. świadczenia. W ten sposób powstał na miejscu posterunek P. P. Zobowiązania swego obywatele dotrzymali tylko przez krótki okres czasu.

Przed kilku miesiącami właściciele willi, (aczkolwiek każdy z nich miał płacić tylko drobne sumy) zaprzestali wywiązywać się z swych zobowiązań, przeto właściciel willi, w której mieści się posterunek, skierował sprawę na drogę sądową.

Przed kilku dniami zjawił się komornik, celem dokonania eksmisji. Na skutek interwencji wyższych władz, eksmisja została odroczona.

Obecnie nadal grozi posterunkowi utrata dachu nad głową — —wskutek lekkomyślności właścicieli willi, a tym samym wielki teren podstołeczny, gęsto zaludniony przez stałych mieszkańców i letników, może pozostać bez opieki własnej wartowni policyjnej.

16 milionów na inwestycje

przeznaczył Komitet Ekonomiczny Ministrów

W dniu 26 lipca w godzinach popołudniowych odbyło się pod przewodnictwem wicepremiera Kwiatkowskiego posiedzenie Komitetu Ekonomicznego Ministrów.

Wobec konieczności dalszego wzmożenia prac inwestycyjnych w terenie, Komitet upoważnił ministra skarbu do dodatkowego uruchomienia kredytów inwestycyjnych w wysokości 15.000.000 zł. celem zatrudnienia bezrobotnych przy robotach komunikacyjnych, melioracyjnych i samorządowych oraz do zwiększenia o 1 mil. zł. (do łącznej wysokości 3.000.000 zł. w roku bieżącym) kwoty przyznanej na finansowanie budownictwa wiejskiego.

W związku z poprzednio dokonanym powiększeniem o 15.000.000 zł. kredytów przeznaczonych na finansowanie budownictwa mieszkaniowego — łączne zwiększenie planu inwestycyjnego stanowi dotychczas 31.000.000 zł.

Pożar olbrzymich zapasów węgla

ORAN. Olbrzymie zapasy węgla bunkrowego, nagromadzone w porcie Oranu, jednej z najpoważniejszych stacyj bunkrowych na Morzu Śródziemnym, uległy samozapaleniu się

Akcja ratownicza, prowadzona w ciągu dwu dni i nocy, doprowadziła do umiejscowienia pożaru.

Brytyjski plan nieinterwencji

został przez komitet londyński wycofany

LONDYN. Po 4-godzinnej burzliwej dyskusji, posiedzenie podkomitetu nieinterwencji zakończyło się decyzją, że Wielka Brytania wycofa swój kwestionariusz. Wobec powyższego, również i Włochy wycofały swe uzupełnienia do kwestionariusza brytyjskiego.

Podkomitet postanowił zamiast kwestionariusza przesłać wszystkim 26-ciu rządom, reprezentowanym w komitecie, poza Wielką Brytanią, pierwotny tekst planu brytyjskiego w brzmieniu, w jakim ukazał się on w białej księdze parlamentarnej, z prośbą, aby rządy wypowiedziały się na piśmie zarówno co do całości planu, jak i co do poszczególnych jego punktów.

Podkomitet postanowił wezwać rządy do nadesłania odpowiedzi najpóźniej w czwartek w południe, tak, aby w piątek po południu mogło się odbyć następne posiedzenie podkomitetu celem przedyskutowania otrzymanych odpowiedzi.

Podkomitet więc rezygnuje na razie z dyskusji nad planem brytyjskim. Dalsza dyskusja rozpocznie się dopiero w piątek na podstawie otrzymanych odpowiedzi.

PROWIZORYCZNY „HOTEL“ W WAGONACH KOLEJOWYCH

urządza Liga Popierania Turystyki nad jeziorem Narocz.

Przez wybudowanie kolei wąskotorowej od stacji Kobylnik do jeziora Narocz, sfinansowanej w znacznym stopniu przez Ligę Popierania Turystyki, piękno jeziora i jego okolic zostało udostępnione licznym rzeszom turystów.

Z chwilą jednak, gdy wzmogła się frekwencja turystów nad jezioro okazało się, że miejscowe schroniska nie są w stanie pomieścić wszystkich którzy pragnęliby spędzić nad Naroczem pewien czas.

Liga Popierania Turystyki postanowiła na razie bodaj w sposób prowizoryczny zaradzić brakowi kwater. W tym celu przerobiono kilka wagonów kolejowych, wstawiono do nich 50 łóżek wraz z pościelą i w ten sposób na stacji Narocz powstało „schronisko“, wprawdzie pozbawione tych wygód jakie daje hotel, ale zapewniające turystom dach nad głową i wygodny nocleg.

Oczywiście, koszt pobytu w „hotelu na kółkach“ będzie bardzo niski.

„Schronisko“ zostanie w dniach najbliższych oddane do użytku turystów przez Delegaturę Wileńską Ligi Popierania Turystyki.



TADEUSZ RYŚ

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU



Tania otrzymała zezwolenie z rąk prokuratora, który pod wpływem awantury wywołanej przez nią — zmarł: tymczasem katorżników wysłano etapem do dalszej stacji na Sybir. Gdy oddział katorżników przybył na stację, zbliżyła się do oficera żandarmerii młoda kobieta i podała mu jakiś urzędowy papier.

Oficer żandarmerii nie od razu przeczytał przepustkę, ale przed tym zmierzył wzrokiem młodą damę z walizką w ręku.

— Kim pani jest? — zapytał.

— Jestem żoną jednego z katorżników...

— O co pani chodzi?

— Proszę przeczytać ten oto papier...

— Pytam przecież o co pani chodzi? Proszę odpowiadać na pytania.

Oficer jak gdyby dla zadokumentowania swej władzy nie czyta wcale tej przepustki, tylko spogląda na damę.

— Otrzymałam zezwolenie od pana prokuratora Antonowa na wyjazd wraz z mężem na Sybir... Mam prawo towarzyszenia mu w drodze, na widzenia i tak dalej...

Teraz dopiero przejrzał oficer przepustkę i odezwał się:

— Kto to podpisał? Pan prokurator Antonow?

— Tak, prokurator Antonow...

— Pani jest żoną Tadeusza Orlińskiego?

— Tak, jestem jego żoną.

Znów przyjrzał się jej twarzy i ostro powiedział:

— Rosjanka?

— Nie, nie Rosjanka.

— Polka?

— Tak, Polka.

— Hm, jakoś znam skądś pani twarz... Na pewno panią gdzieś spotykałem... Czy pani jest naprawdę Polką?

— No, tak, jestem Polką.

— Zaraz, zaraz... Służyłem w Warszawie i często jeździłem do pułkownika Iwanowa do Otwocka ze zleceniami... Jego córka zupełnie była podobna do pani... Na jakimś balu oficerskim tańczyliśmy ze sobą... Dziwne podobieństwo.

— Nie znam córki pułkownika Iwanowa, jestem z domu Bogucka, z męża Orlińska...

Dama jest rada, że oficer zmienił ton, i miast złości mówi teraz do niej łagodnie, wyrozumiale.

— Jak się więc pani nazywa? — pyta raz jeszcze.

— Gustawa Orlińska.

— A z domu?

— Bogucka — powtarza Tania śmiało i szybko.

— Hm, w pani wieku już narażać się na podróż na Sybir? — przygląda się jej oficer oczyma samca. — Czy wie pani, że to nie jest łatwa podróż? Czy wie pani czym się podobna podróż może skończyć?

— Wszystko wiem i rozumiem. A jednak postanowiłam jechać: chcę być razem z moim mężem...

— Przecież tak czy owak nie będzie pani z nim razem. Pojedzie pani innym przedziałem i na stacji pozwolę wam pomówić ze sobą. Ale co pani uczyni, gdy udamy się etapem na piechotę?

— Pójdę pieszo za wami... — odpowiedziała stanowczo Tania.

— Czasami idziemy na piechotę setki kilometrów.

— Nie boję się tego.

— Hm, silna musi być ta miłość — uśmiechnął się kapitan żandarmerii. — A więc o co pani teraz chodzi?

— Chcę przed wyjazdem pomówić z mężem... Przed wyruszeniem pociągu.

Oficer przygląda się z uśmiechem tej damie. Nie jest brzydka. Wcale nie brzydka: podróż ta jest męcząca i nudna. Jedzie się dobami przez bezludne okolice. Postara się być nieprzerwanie z nią razem...

Być może, kocha nie tylko męża...

Nie należy jej więc tymczasem odmawiać. A po tym zobaczy, jak się to wszystko powiedzie. Tym bardziej, że ma formalne zezwolenie prokuratora, na widzenia dwa do trzech razy w tygodniu...

Kapitan będąc w Carycynie słyszał o śmierci starego rozpustnika Antonowa i dlatego pomyślał, że zapewne on również korzystał nieraz z darów, jakimi przyroda uposażyła tę młodą kobietę.

Bo i dlaczego miałby dać jej takie zezwolenie? Kobieta zupełnie do rzeczy...

Odpowiada więc:

— Widzenie? Proszę bardzo! Niech pani idzie do kancelarii żandarmerii, tu na stacji... Każę go tam przyprowadzić...

Tania drżącym głosem podziękowała oficerowi i w towarzystwie jakiegoś żołnierza udała się do kancelarii.

Tu opadła na ławeczkę i ciężko westchnęła: serce jej waliło młotem, krew uderzyła do twarzy...

Zaraz znów ujrzy Tadeusza.

Usłyszy jego głos, ujrzy jego twarz, będzie mogła ucałować go nawet...

A jednak boi się tego widzenia...

Jakiś dreszcz przebiegł jej ciało, gdy przypomniała sobie, że za chwilę ujrzy Tadeusza, że być może nie zechce z nią rozmawiać...

Przypomniała sobie ostatnie widzenie. Ach, jakże ciężko to wszystko przeżyła. Były to chwile strasznych moralnych przeżyć...

A jednak pragnie go znów ujrzeć, znów ucałować jego usta, znów spoglądać w jego piękne oczy.

Żołnierze, klnąc i popychając, wsadzali katorżników do wagonu.

Każdy z katorżników ubiegał się o to, by mu pozwolono siedzieć bliżej drzwi wagonu: tam było mniej smrodu, można było odetchnąć przewiewem świeżego powietrza.

Kryminaliści po prostu bili się między sobą o te miejsca, politycznym nie wypadało brać udziału w tych bójkach, wobec tego zmuszeni byli siedzieć gdzieś w kącie, tam gdzie był największy zaduch.

Jakiś staruszek o wyciekłym oku błagał:

— Pozwólcie mi usiąść bliżej wejścia. Przecież tu zaduszę się w drodze...

— Za długo już żyłeś, ty stary pryku — odpowiedział mu jakiś młody bandyta. — Teraz pozwól nam również pożyć trochę... Jeszcze się nam coś na tym świecie należy...

Brzęk kajdan mieszał się w dziwną melodię z przekleństwami żołnierzy i kłótniami katorżników.

Tadeusz wszedł do wagonu, gdzie było duszno i śmierdziało, od razu poczuł dziwny zamęt w głowie, jak gdyby ktoś tam nałożył moc ołowiu.

Nie wyobrażał sobie, by mógł tu wytrzymać w ciągu kilku tygodni. Na pewno zadusi się, nie dojedzie.

— Zapewne już nie jeden zadusił się tu w drodze — pomyślał.

Nagle usłyszał za sobą jakiś szloch. Odwrócił się i ujrzał następujący widok:

Za nim, w kącie siedział jakiś młodzieniec o bladym obliczu, który gryzł kajdany i płakał na głos.

— Nie chcę umrzeć, nie chcę umrzeć — powtarzał ten chuderlawy, blady chłopiec.

Nikt nie zwracał na niego uwagi, nikt do niego nie podchodził. Każdy był zajęty sobą, i nikogo nie obchodził płacz tego chłopca.

Ale Tadeusz zbliżył się do niego i zapytał:

— Hej, czego płaczesz?

Chłopiec nie odpowiadał. Tadeusz raz jeszcze zapytał:

— Hej, czego ty tam płaczesz?

Teraz dopiero odezwał się chłopiec:

— Nie chcę umrzeć... Zaduszę się tu...

— Uspokój się, przyzwyczaisz się, przejdzie wszystko...

— Uduszę się — powtarzał chłopiec. — Nie zniosę tego. Oby mnie cholera trafiła zanim zamordowałem tą moją narzeczoną...

— A dlaczego zamordowałeś ją?

— Bo mnie zdradzała. Nie mogłem dłużej znieść jej zdrady...

— No, no nie becz — uspokoił go Tadeusz. — Idź tam, zajmij moje miejsce, ja zaś siądę tu w kącie.

W tej samej chwili rozległ się donośny głos żołnierza:

— Hej, kto się tu nazywa Tadeusz Orliński?

— Ja... — odrzekł Tadeusz i wysadził głowę.

— Chodź tu bliżej...

— Co się stało?

— Powiadam ci, chodź tu bliżej — wrzeszczał żołnierz.

Tadeusz wyskoczył z wagonu, a żołnierz rozkazał mu:

— Naprzód.

Zdziwiony Tadeusz ruszył a żołnierz zaprowadził go do kancelarii żandarmerii na stacji.

Otworzył drzwi kancelarii i powiedział:

— Tu jest twoja żona... Stęskniła się za tobą... Marsz...

(Dalszy ciąg jutro).

BILL NA TROPIE GANGSTERÓW

Sensacyjny film powieściowy z życia podziemnego świata Ameryki

„Kim jest Dunpy"



Jutro: „SPOTKANIE Z F-21".

REPERTUAR KIN:

Adria: „Niesamowity dom" i „Czu-Czin-Czau".
Atlantic: „Na zgliszczach szczęścia" i „Weź serce me".
Apollo: „X — 27".
Bagatela: „Idziemy po szczęście" i „Najszczęśliwszy dzień mego życia".
Dom Żołnierza: „Czardasz, tokaj, miłość".
Promień: „Zemsta Johna Ellmana" i „Żona czy sekretarka".
Stella: „Kobieta szuka miłości" i „Za krzywdę brata".
Sztuka: „Śmierć czyha w dżungli".
Uciecha: „Skamieniały las" i „Królestwo za pocałunek".
Wanda: „Brutal"

Radio

ŚRODA, 28 LIPCA 1937.

6.15 Aud. por.; 12.25 Ork. salonowa; 13.55 Muzyka; 15.15 Muzyka; 16.00 Szkic literacki; 16.15 Koncert Tria P. R.; 16.45 „Wspomnienia ze Szczypiórny"; 17.00 Koncert solistów; 17.50 „Bu-Koncert rozrywkowy; 20.00 „Za tą chaduję własny dom"; 18.15 Muzyka; 19.00 tą co Jana" letnia bajka; 21.00 Koncert Chopinowski; 21.45 Powieść mó-

ZABÓJSTWO.

Paweł Blacharski i Józef Pichla z Ługowa obok Dębicy zaczaili się w przydrożnych krzakach i napadli na powracającego do domu Józefa Nowackiego, którego zmasakrowali pałkami, skutkiem czego Nowacki po krótkim czasie zmarł w szpitalu. — Zabójców, którzy czynu swego dokonali na tle porachunków osobistych aresztowano i odstawiono do więzienia w Tarnowie.

SAMOBÓJSTWO DWÓCH UMYSŁOWO CHORYCH.

Wczoraj w godzinach wieczornych nadeszła do Krakowa wiadomość o samobójstwach dwóch osób przebywających w zakładach dla nerwowo chorych pod Krakowem.

I tak w zakładzie w Kobierzynie powiesiła się umieszczona tam pacjentka, której mimo natychmiastowej pomocy lekarskiej nie zdołano przywrócić do życia.

Drugi wypadek miał miejsce w lecznicy w Batowicach, gdzie powiesił się przebywający tam na kuracji emerytowany radca zarządu miejskiego w Krakowie.

PROŚBA O ZWOLNIENIE GORGONOWEJ.

Obrońca Gorgonowej mec. Axer wniósł prośbę do władz o przedterminowe zwolnienie skazanej, która odcierpiała już większość kary.

Wniosek ma wszelkie szanse powodzenia, gdyż Gorgonowa odcierpiała już trzy czwarte kary, a więc zgodnie ze zwyczajem jak każdy więzień dobrze sprawujący się, może być wcześniej zwolniona.

KRONIKA KRAKOWA

Olbrzyma afera oszukańcza w Krakowie

Do krakowskich władz prokuratorskich wpłynęło doniesienie p. Włodzimierza Tarnawieckiego, który oskarżył Grzegorza Kostewicza o szereg wyłudzeń, dochodzących do znacznych sum.

W świetle dochodzeń okazało się, że Tarnawiecki, będąc w krytycznej sytuacji finansowej zgłosił się do Budowlanej Kasy Oszczędności i Pożyczek w Mysłowicach, chcąc zaciągnąć pożyczkę w wysokości 15.000 zł. Tutaj skierowano go do biura „Pilot" w Krakowie, będące oddziałem tej kasy.

W biurze „Pilot" przyjął petenta Kostewicz, który oświadczył gotowość załatwienia pożyczki, żądając jedynie wpisania się do spółdzielni oraz złożenia składki oraz wkładki oszczędnościowej. Tarnawiecki złożył w tym celu 3.060 zł.

Pożyczki jednak nie otrzymał, gdyż w kasie w Mysłowicach wyszły na jaw malwersacje, a jak się okazało, Kostewicz nie wpłacił 3.060 zł do kasy, lecz za te pieniądze kupił sobie realność w Modlnicy.

Od tego czasu Kostewicz pobierał od Tarnawieckiego różne kwoty, przyrzekając mu ciągle zwrot pieniędzy. W ten sposób Tarnawiecki żyrował Kostewiczowi weksle na 2.300 zł, które następnie musiał wykupić i codował mu wierzytelność na 7500 złotych.

Kostewicz nie przyznaje się do winy, twierdząc, że jest ofiarą nagonki ze strony różnych osób.

Rozprawę prowadzi s. o. dr Stępniowski. Oskarża prok. dr Walter. Broni adw. dr Drucker.

Burzliwe zgromadzenie na ul. Bocheńskiej

W sali teatru żydowskiego przy ul. Bocheńskiej w Krakowie odbywało się zgromadzenie zwołane przez Poalej Syjon. W czasie zgromadzenia doszło do incydentu, gdyż policja przerwała przemówienie Wintera, rozwiązując zebranie.

Posterunkowi policji odprowadzili Wintera do IV Komisariatu P. P., gdzie spisano protokół. W drodze z ul. Bocheńskiej na ul. Grodzką zebrał się tłum, złożony z około 200 osób, który podjął wzniesiony przez Wintera okrzyk „Uwolnić więźniów politycznych".

Wczoraj stanął przed sądem krakowskim Jakub Feilbaum, oskarżony o udział w zbiegowisku i wzniesienie okrzyku. Feilbaum zaprzeczył kategorycznie jakoby wznosił jakieś okrzyki.

Spośród przesłuchanych na rozprawie 4 świadków oskarżenia tylko jeden stwierdził, że widział osobnika wznoszącego okrzyk „Uwolnić więźniów politycznych" i że po wylegitymowaniu tego osobnika okazało się, że nazywa się Feilbaum. Na rozprawie świadek nie mógł jednak rozpoznać Feilbauma.

Sędzia dr Wasilewski zasądził Feilbauma na 2 miesiące aresztu.

Zagadkowe samobójstwo w Krakowie

Wczoraj w godzinach wieczornych w obecności sędziego śledczego dr Rogowskiego przeprowadzona została sekcja zwłok śp. Zofii Jaroszewskiej, zmarłej w Prądniku Białym pod Krakowem. — Jak sekcja wykazała, strzał padł z rewolweru będącego własnością jej męża. Strzał został oddany z bliska.

Ponadto sędzia śledczy zebrał na miejscu wiele materiału, który pozwoli niechybnie w ciągu dnia dzisiejszego wyświetlić zagadkę wstrząsającej tragedii.

Fala kradzieży

Wczoraj nieznani dotychczas złodzieje zakradli się do mieszkania J. Brennerowej przy ul. Miodowej L. 6, skąd skradli szereg rzeczy na kwotę 6 tysięcy zł.

Do mieszkania Czajkowskiego, urzędnika, zamieszkałego przy ul. Długiej L. 49, przybył wczoraj nieznany osobnik, wręczając jego kuzynce, która pilnowała mieszkania podczas nieobecności Czajkowskiego, który bawi na wywczasach, wezwanie sądowe. Gdy Kuzynka Anna Doniec udała się do sądu, pozostawiając mieszkanie bez opieki, zakradli się przez ten czas nieznani sprawcy i skradli bieliznę, biżuterię, kapy i pościel, wartości 6 tysięcy złotych.

Trzeciej kradzieży dokonano wczoraj w składzie futer przy ul. Grodzkiej 65. Sprawcy wybili szybę w oknie i skradli 9 lisów, wartości 3 tys. złotych.

Sensacyjna kradzież biżuterji w Krakowie

Policja krakowska prowadzi dochodzenia w sprawie sensacyjnej kradzieży biżuterii i gotówki na szkodę jubilera krakowskiego, p. Józefa Ackera.

Do sklepu p. Ackera przy ul. Starowiślnej l. 52 przyszło 2-ch panów z teczkami w ręku, którzy przedstawili się jako urzędnicy skarbowi i domagali się rozmowy z właścicielem.

Ponieważ właściciel był chwilowo nieobecny, a w sklepie znajdowali się jedynie dwaj jego subiekci, jeden z nich wyszedł, aby zawołać p. Ackera, drugi zaś subiekt, niejaki Mojżesz Gold został z oboma przybyłymi w sklepie.

Jakież było zdziwienie jubilera, gdy wszedłszy za chwilę do sklepu nie zastał tutaj nikogo. Obaj rzekomi urzędnicy skarbowi ulotnili się wraz z subiektem, a widomym znakiem ich bytności był brak biżuterii oraz gotówki w wysokości 710 złotych.

Obecnie prowadzone są w tym kierunku dochodzenia, które ustalą genezę wypadku oraz identyczność sprawców kradzieży.

Oskarżona o niedozwolony zabieg

Przed sądem krakowskim toczy się proces o przeprowadzenie niedozwolonego zabiegu. Na ławie oskarżonych zasiedli gajowy Franciszek Ptak, akuszerka Antonina Koszowska i Anna Firlit.

Akt oskarżenia zarzuca Firlitównie, że z namowy Ptaka, który wręczył jej 20 zł, udała się do akuszerki Koszowskiej, celem przeprowadzenia niedozwolonego zabiegu spędzenia płodu. O ile Firlitówna przyznaje się do winy, o tyle Ptak i Koszowska wypierają się kategorycznie, twierdząc, że nic o tym nie wiedzą.

Sensacyjną tezę wysunęła obrona Ptaka, stając na stanowisku, że Firlitówna wogóle nie zaszła w ciążę, a oskarża Ptaka jedynie z zemsty, namówiona do tego przez złodziejów leśnych, nastawionych względem niego nienawistnie.

SAMOBÓJSTWO ROBOTNICY W PRALNI „CZYSTOŚĆ"

Wczoraj około godz. 9 przedpołudniem wezwano Pogotowie Ratunkowe na ul. Świętokrzyską gdzie lekarz znalazł Ludwikę Ochwatową, nie dającą już znaków życia. Według wszelkiego prawdopodobieństwa popełniła ona samobójstwo przez otrucie.

Na samobójstwo wskazują liczne listy, pozostawione przez denatkę, które zawierają motywy rozpaczliwego kroku. Denatka zatrudniona była w pralni „Czystość".

KRAWIEC SKAZANY NA WIĘZIENIE W KRAKOWIE

Salomon Kugiel, krawiec, zamieszkały, Krakowska L. 9, w roku 1937 nabrał od Majera Glossa towary tekstylne na kwotę 2 tysiące złotych. Kwotę uzyskaną sprzeniewierzył. Sąd za ten czyn skazał Kugiela na 9 miesięcy więzienia.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr Konopka, oskarżał dr Panek, bronił adw. dr Taffet.

NA TROPIE STRASZNEJ ZBRODNI Z PRZED 17 LATY.

W dniu wczorajszym policja czeska na terenie Polski rozpoczęła dochodzenia w sprawie strasznej zbrodni, jaka miała miejsce przed okooł 17-tu laty na granicy polsko-czeskiej.

Przed 17-tu laty bowiem bogata fabrykantka, niejaka Braunerowa, zamieszkała w Czechosłowacji, wybrała się do Stanisławowa na ślub swojej córki. W owym czasie nie można było przedostać się przez granicę nawet za paszportem.

Wobec tego Braunerowa musiała szmuglować się przez granicę, co też uczyniła.

Od tego czasu Braunerowa zginęła.

Przed kilkoma miesiącami żona strażnika czeskiego na łożu śmierci zeznała, że mąż jej zamordował przed kilkunastu laty w miejscowości Brostury, niedaleko granicy polskiej, dwie osoby. W tem również Braunerową.

KRWAWY DRAMAT MIŁOSNY

Zamach morderczy i samobójstwo wiertacza.

Wczoraj rozegrał się w Borysławiu krwawy dramat miłosny.

Adolf Trybiec, 50-letni wiertacz, zamieszkały w Borysławiu przy ul. Konopskiego 33, człowiek żonaty i ojciec kilkorga dzieci, utrzymywał od dłuższego czasu intymne stosunki z 45-letnią wdową Teofilą Hutter, zamieszkałą w Borysławiu przy ul. Źródlanej 44. Tego tygodnia miał Trybec wyjechać do swej żony, zamieszkałej w Żurowie, pow. Krosno.

Onegdaj dojrzał w umyśle Trybca szalony plan. Ponieważ posądzał Hutterową o to, że zdradza go z innymi mężczyznami, postanowił położyć kres życiu swemu i jej. W tym celu umówił się z nią, aby w niedzielę o godz. 14 czekała na niego w lesie obok jego domu.

W pewnej chwili strzelił Trybiec do Hutterowej, raniąc ją ciężko w tył głowy, a następnie drugim strzałem pozbawił się życia.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 Redaktor przyjmuje od godz. 16—17.

CENY OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. ? zł. Cała strona 1000 zł. — Drobne 10 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 groszy za wyraz

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Alfred Kwiatkowski. **Drukarnia „Monopol" w Krakowie.**